

Ignacy Jaworowski

Jerzy Białobok



Dyr. Ignacy Jaworowski, wczesne lata 80.

Osoba Ignacego Jaworowskiego jest na trwałe związana z powojenną historią odbudowy hodowli koni czystej krwi arabskiej w Polsce i jej wspaniałego rozwoju w ostatnim 60-leciu. Jaworowski poświęcił koniom arabskim prawie całe życie. Zmarł 18 września 2004 roku w wieku 80 lat, z czego 49 przepracował w hodowli zarodowej. Pół wieku to długi okres, tym bardziej że żył w bardzo trudnych czasach, które wielokrotnie były lepsze dla koni niż dla ludzi kierujących ich hodowlą.

Ignacy Jaworowski urodził się 14 stycznia 1924 roku we Wrońskach w powiecie płońskim na Mazowszu, w rodzinie ziemiańskiej. Ojciec, dziadek, a także stryj zajmowali się hodowlą koni w typie angloarabskim i oni pierwsi uczyli go hodowli.

Obecnie w rodzinnym majątku Jaworowskich, czyli we Wrońskach, znajduje się Stadnina Koni Arabskich - Polska AKF sp. z o.o. Wrońska należą teraz do szejka Khaleda Bin Sułtana Bin Abdula Aziza z Arabii Saudyjskiej. W stajni jest około 20 klaczy, a na budynku znajduje się pamiątkowa tablica, informująca, że we Wrońskach urodził się Ignacy Jaworowski, twórca stadniny Michałowskiej.

Ignacy Jaworowski maturę zdał w czasie okupacji w Warszawie na tajnych kompletach, a potem ukończył też tajną podchorążówkę, równocześnie ucząc się w szkole rolniczo-ogrodniczej. Dalsze kształcenie przerwał wybuch powstania warszawskiego, w którym oczywiście brał czynny udział. Był żołnierzem Batalionu Kiliński imienia 1. Pułku Strzelców Konnych, oddział Zagrobla Armii Krajowej. Walczył głównie w Śródmieściu; brał też udział w obronie Hali Mirowskiej. Pod koniec powstania,

ciężko chory, dostał się do obozu w Pruszkowie, skąd został wywieziony w okolice Tamowa.

Za udział w powstaniu warszawskim i akcjach AK otrzymał Krzyż Walecznych (1989), Warszawski Krzyż Powstańczy (1989), Krzyż Partyzancki (1999) Krzyż Armii Krajowej (1999), Krzyż Armii Krajowej (1999). O swoich partyzanckich przeżyciach mówił bardzo rzadko. W czasach komunistycznych ze zrozumiałych względów się do tego nie przyznawał, aby uniknąć aresztowania czy innych możliwych represji, a po upadku komunizmu też się tym nie chwalił, bo uważał, że walka z wrogiem była patriotycznym obowiązkiem każdego Polaka.

Po maturze, będąc w szkole rolniczej, odbył swoje pierwsze praktyki w Dańkowie u pp. Wolskich, w spółce Janasza (firma zajmująca się głównie hodowlą zbóż, założona w 1880 r. przez Aleksandra Janasza m majątku Dańków, pow. Grójec, działająca pod nazwą „Hodowla zbóż ozimych Aleksander Janasz i Synowie, Dańków”; po drugiej wojnie światowej Dańków przeszedł na własność państwa i w latach 1945-1950 dzierżawiony był przez firmę „Hodowla zbóż ozimych i buraków cukrowych A. Janasz”, która w 1950 r. znalazła się pod zarządem państwowym, a w 1958 została upaństwowiona jako Dańkowska Hodowla Roślin), zajmującej się hodowlą i uprawą zbóż, między innymi pełniąc w ostatnim roku funkcję inspektora plantacji.

Po wyzwoleniu został przyjęty na II rok Wydziału Rolniczego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Skończył studia w 1948 roku, uzyskując stopień magistra inżyniera ze specjalnością hodowla koni. Jeszcze podczas studiów odbył praktykę w Stadninie Koni Racot (Wielkopolska). W dawnych czasach była to bardzo dobrze prowadzona stadnina państwowa, znana z dużej dyscypliny i „drylu stadninowego”. Miała świetny materiał klaczy półkrwi. Już wtedy Ignacy Jaworowski dał się poznać jako obiecujący przyszły hodowca i po skończeniu studiów otrzymał propozycję objęcia stanowiska asystenta w SK Racot. Pracował tam dwa lata (1948—1950), zdobywając tak cenne w pracy hodowcy doświadczenie praktyczne nie tylko w hodowli, ale również w uprawach roślin niezbędnych jako pasza dla inwentarza.

W kwietniu 1950 roku został służbowo przeniesiony na stanowisko zastępcy kierownika stadniny janowskiej z odpowiedzialnością za oddział koni półkrwi. Stadnina ta, po rewindykacji z Niemiec, znalazła się czasowo w Posadowię, stosunkowo niedaleko Racotu. Tam po raz pierwszy spotkał się z Andrzejem Krzysztalowiczem, kierownikiem stadniny janowskiej.

Ze względów weterynaryjnych klaczy nie można było kryć naturalnie i stosowano inseminację. Ignacy Jaworowski brał udział w tej praktyce, rozwożąc konno świeże nasienie po folwarkach, gdzie stacjonowały klacze. 30 lat później zaczęto stosować inseminację również w Michałowie, chcąc wykorzystać jak najlepiej wypożyczone ogiery.

W Posadowię nie przebywał długo, bo już w listopadzie tego samego roku znów go przeniesiono, tym razem do częściowo już odbudowanego Janowa Podlaskiego, na stanowisko zastępcy, a później kierownika stadniny. Wszystko wskazywało, że zostanie dłużej w Janowie Podlaskim, gdzie czuł się bardzo dobrze w gronie młodych kolegów. W tamtych czasach stadniny państwowe należały do Centralnego Zarządu Hodowli Koni, struktury funkcjonującej w ramach Ministerstwa Rolnictwa. Decyzje personalne zapadały tam na szczeblu centralnym. Konie, ze względu na bardzo duże zapotrzebowanie na siłę roboczą w rolnictwie (traktorów nie było), produkcję ogierów do stad i uszlachetnianie pogłowia, miały znaczenie priorytetowe. Jak wielokrotnie wspominał Jaworowski, kiedy pod koniec 1951 roku wybierał się na święta Bożego Narodzenia do rodziny do Wrocławia, otrzymał następne przeniesienie służbowe, tym razem do Klemensowa-Michałowa, i zamiast na Wigilię w domu rodzinnym, musiał pojawić się w stadninie już 18 grudnia i rozpocząć pracę ze stadem klaczy czystej krwi arabskiej, które było tam zgromadzone.

Po wojnie konie czystej krwi arabskiej zostały, według projektu dra Edwarda Skorkowskiego, inspektora tej hodowli, rozmieszczone na południu Polski w trzech obiektach: w Albigowej i Nowym Dworze

umieszczono klacze w typie kuhailańskim, a w Klemensowie-Michałowie - klacze w typie saklawi i wszystkie maści kasztanowatej. Do tych trzech stadnin trafiły głównie klacze ze stadniny janowskiej, przebywające wówczas czasowo (do 1948 roku) w Posadowię, jak i odnalezione na terenie kraju klacze hodowców prywatnych oraz klacze ze stadniny Babolna (Węgry).

Klemensów-Michałów powstał na bazie dawnej ordynacji Zamoyskich. W 1946 roku obejmował folwarki Michałów, Góry, Bodaczów, Klemensów-Park i Deszkowice, łącznie około 800 ha. Początkowo zgromadzono tu klacze pełnej krwi angielskiej, półkrwi angielskiej i angloarabskiej, które następnie w 1948 roku przekazano do SK Widzów i SK Kozienice. Na ich miejsce przybyło 19 klaczy arabskich wraz z przychowkiem oraz ogiery Amurath Sahib i Miecznik z Posadowa. Kierownikami stadniny byli kolejno Jan Pszczółkowski, Romuald Wincza i Józef Młodecki. Od 1951 roku stadninę objął Ignacy Jaworowski, który pierwsze dwa lata poświęcił na selekcję, usuwanie słabego materiału, a następnie włączanie młodych klaczy do stada matek, które wzrosło do 22 sztuk.

Stado klaczy w Klemensowie, mimo selekcji, było bardzo zróżnicowane pod względem typu i urody, na co dzisiaj zwraca się szczególną uwagę. W szybkiej poprawie - nad czym bolał w swoich opowiadaniach dyrektor Jaworowski - przeszkadzał pogląd, że trzeba pracować nad utrwaleniem typu „użytecznego araba”, czyli mocnego, bardziej masywnego, nadającego się do uszlachetniania i produkcji koni roboczych. Forsowano ideę, że należy przekształcić „pańskie konie”, za jakie władza komunistyczna uważała araby czystej krwi, w konie użytkowe lub zlikwidować tę hodowlę jako nieprzydatną dla ówczesnego systemu. Takim negatywnym przykładem było użycie ogierów Rozmaryn i Grand, które były końmi dużymi, ordynarnymi, kościstymi i przy tym bez urody i typu arabskiego. Jednak patrząc dzisiaj na to z perspektywy czasu, nasuwa się myśl, że może to była jedyna droga do ocalenia stada matecznego klaczy. Dopiero pierwsze eksporty w latach sześćdziesiątych otworzyły nową erę w hodowli koni arabskich. Ale zanim do tego doszło, stado arabskie z Klemensowa musiało zmienić swoją lokalizację.

Ówczesne władze hodowlane doszły do wniosku, że środowisko naturalne na Zamojszczyźnie jest za bogate dla koni arabskich. Lessy I i II klasy z pastwiskami założonymi w dolinie rzeki Wieprz nie sprzyjały zdrowotności młodzieży. Obawiano się, że konie arabskie tracą swoją suchość, tkanka i stawy stają się bardziej mokre, „nalane”, czyli dla prawidłowej formy potrzeba uboższego środowiska z mniejszą ilością opadów. Wybór padł na Michałów koło Pińczowa w województwie świętokrzyskim, gdzie 15 sierpnia 1953 roku zjawił się dyrektor Jaworowski, a w ślad za nim w październiku - 22 klacze i ogiery Doktryner i Rozmaryn. Ponidzie miało dobre tradycje hodowlane koni szlacheckich i produkcji koni remontowych na potrzeby armii w okresie międzywojennym. Michałów był folwarkiem należącym do majątku Góry, gdzie mieściła się rezydencja Antoniego Dembińskiego, ostatniego właściciela. Uważano, że środowisko Michałowa będzie bardziej sprzyjające dla hodowli koni arabskich. Ma mniejszą ilość opadów, uboższe pastwiska, dłuższy okres wegetacji, a duża zawartość składników mineralnych w rędzynie jest lepsza dla suchości tkanki i zdrowotności arabów, zatem są tu warunki korzystniejsze niż w poprzednim Klemensowie.

Dyrektorowi Jaworowskiemu żal było opuszczać Klemensów, gdzie były już zagospodarowane stajnie. Przed wojną była tam hodowla koni pełnej krwi angielskiej i półkrwi, były też wyгородzone pastwiska. Było to miejsce z tradycją hodowli koni, był wspaniały, olbrzymi, liczący 100 hektarów park, pałac i załoga przygotowana do pracy z końmi. Jak sam pisze w swoich wspomnieniach: „przeniesienie stadniny z obiektu już zagospodarowanego, z tradycjami hodowlanymi, do miejsca kompletnie surowego bez tradycji, bez pomieszczeń, budynków stajennych, odpowiedniego zaplecza, pastwisk, a zwłaszcza ludzi, stwarzało w organizacji stadniny olbrzymie trudności. Najwięcej trosk i kłopotów powodowały stosunki międzyludzkie. Miejscowi, często przypadkowi pracownicy Michałowa, czasem zupełnie surowi, jeśli chodzi o pielęgnację i obsługę koni, stanowili materiał, w którym należało ugruntować poczucie obowiązku, a przede wszystkim dyscyplinę. Elementy niezadowolone z wprowadzania ładu, porządku i dyscypliny, znajdowały posłuch w komitetach PZPR i pokrewnych instytucjach, które powodowały nieprzychylną atmosferę w stosunku do bezpartyjnego kierownika

stadniny. Nie obyło się bez uwięzienia mnie, na szczęście na niedługi okres, uchwałą egzekutywy PZPR o usunięciu mnie z tego terenu i różnych szykan. Patrząc z perspektywy wielu lat pracy, widzę, ile trudności i przeszkód trzeba było pokonać dla dobra i rozwoju hodowli koni czystej krwi arabskiej. W tych ciężkich chwilach zawsze dzielnie wspierała mnie moja żona Maria i mogłem liczyć na życzliwość i pomoc moich zwierzchników w Wydziale Hodowli Koni, a zwłaszcza naczelników: Stanisława Szucha, Bolesława Orłosia i Marka Piotrowskiego oraz dyrektorów Stanisława Staniszewskiego i Pawła Warchoła” (notatki dyr. I. Jaworowskiego o historii SK Michałów; w Archiwum Stadniny).

Jak widać z przytoczonego fragmentu wspomnień Ignacego Jaworowskiego, łatwo na początku w Michałowie nie było. Ziemianin z pochodzenia, bezpartyjny, chodzący do kościoła i starający się utrzymać dyscyplinę, tępiący kradzieże, to wymarzony przez powojenne komunistyczne władze „wróg ludu”, którego należy zniszczyć. Tylko niezłomny charakter, zaprawiony w boju przez powstanie warszawskie, z gruntownymi wiadomościami praktycznymi, mógł się obronić i udało się to na szczęście i na chwałę Michałowa.

Po przybyciu stada klaczy przed młodym kierownikiem stanęły trudne zadania: przygotowanie pastwisk dla koni, budowa nowych stajni i remont starych budynków, ale miał on już trochę wprawy, bo podobnie zaczynał w stadninach w Janowie i Klemensowie. W Michałowie była tylko stara stajnia koni roboczych, gdzie umieszczono klacze matki i ogiery. Nowa stajnia nr 1-2 była w budowie. Młodzież żeńską, czyli klaczki, umieszczono w folwarku Nieprowice, gdzie były bardzo dobre naturalne pastwiska nad Nidą, a stajnie w adaptowanej oborze, ogierki zaś - na folwarku Podlesie blisko Michałowa, gdzie znajdują się do dzisiaj.

Niestety, pierwotna lokalizacja się nie powiodła, bo po dwóch latach, w 1955 roku, trzeba było przekazać folwark Nieprowice spółdzielni produkcyjnej. Była to decyzja ministra Stanisława Radkiewicza, szefa resortu rolnictwa, byłego ministra bezpieczeństwa publicznego, wnioskowana przez Komitety Wojewódzki i Powiatowy PZPR. Kierownictwo stadniny broniło się dzielnie, w rezultacie czego ówczesny dyrektor Michałowa Franciszek Mieszkowski stracił, niestety, swoje stanowisko. Przed młodym kierownikiem stadniny stanęło nowe zadanie umieszczenia całego pogłowia koni w jednym miejscu. Udało się przejąć gospodarstwo w Lubczy i wydzierżawić łąki w Pińczowie nad Nidą. Okres 1955-1959, po odejściu dyrektora Mieszkowskiego, to ciągłe zmiany organizacyjne i dyrektorów, których kolejno było czterech, poczynając od taksówkarza z zawodu, do stolarza. Stabilizacja nastąpiła od 15 sierpnia 1959 roku, kiedy to Ignacy Jaworowski został mianowany dyrektorem i pełnił tę funkcję przez 44 lata.

Dzisiejszy Michałów, mający 670 hektarów ziemi, to bardzo dobrze zagospodarowane miejsce dla koni i stada krów. I choć na początku była tylko jedna rozpadająca się stajnia koni roboczych, zbudowano sześć stajni z kamienia pińczowskiego w bardzo ładnym stylu architektonicznym, z wygodnymi boksami i biegalniami dla 120 klaczy ze źrebiętami, przychówkiem rocznym i dwuletnim. Powstały wybiegi przed stajniami z deszczowanymi bieżniami, trwałe ogrodzenia metalowe dla 100 hektarów pastwisk z 23 kwaterami, osobna wychowalnia ogierków na Podlesiu ze stajnią i jałownikiem. W późniejszych latach dobudowano halę treningową z 60 boksami i centrum mrożenia nasienia ogierów oraz nową oborę w gospodarstwie Lubcza.

W 1985 roku zostały sprowadzone do Michałowa krowy rasy jersey. Następnie jeszcze dwukrotnie importowano z Danii cielne jałowki tej rasy, które sam wybierał dyrektor Jaworowski. Stado liczy teraz 130 krów, które w ostatnich 10 latach wygrywały co roku czempionat krajowy. Średnia wydajność jest bardzo wysoka i utrzymuje się na poziomie 7 tys. litrów od krowy.

Z przybyłych na początku 22 klaczy michałowskie stado rozrosło się obecnie do 120, czyli powiększyło się sześciokrotnie. Stado osiągnęło najwyższy światowy poziom hodowli koni czystej krwi arabskiej. Klacze należą do 11 rodzin żeńskich.

Najbardziej zasłużona jest rodzina klaczy Milordka (ur. około 1810 roku w Sławucie).

Drugą klaczą pomnikową jest Estebna po Nabór, modelowa klacz arabska, pierwsza czempionka Europy z Verden w 1973 roku. Był to pierwszy wyjazd koni arabskich po drugiej wojnie światowej z Polski i wtedy, zresztą jak się później okazało, michałowskie konie nie po raz ostatni pobiły czołówkę Europy i Janowa Podlaskiego. Dla Ignacego Jaworowskiego było to wielkie przeżycie i potwierdzenie słuszności obranej drogi hodowlanej.

Araby, poza dzielnością i prawidłowym eksterierem, muszą być urodziwe, z dużą charyzmą, chwytające za oko i doskonale się ruszające. Uroda i bukiet najbardziej uwydatniają się w kłusie. Tej dewizie Ignacy Jaworowski był zawsze wiemy do końca pracy zawodowej i starał się nam przekazać prawidłą hodowlane, którymi się posługiwał. Estebna okazała się również dzielną matką, jej córka Elkana w następnym roku zdobyła tytuł czempionki USA.

Z tej rodziny wywodzi się wiele czempionek Europy, a mianowicie: Emigrantka po Eukaliptus, Esklawa po Celebes, Emilda po Pamir, i czempionek krajowych, czyli: Elewka, Elgina, Emanacja, Estarda, Ekstaza, Emisja i Egzotyka. Rodzina ta dała również znakomite ogiery, czyli: Euftrat, Ekstern - multiczempion w Europie, Aramis, Eldon i Emanor.

Rodzina Szwejkowskiej ze Sławuty 1800 to jedna z najstarszych w Polsce. U nas najwybitniejsza jest Warmia po Comet, z grupą wspianiałych córek, czyli Wizją-czempionkąUSA, Wilejką-matką czołowego ogiera Wojsław, oraz dwóch synów Woroblina i Wermuta.

Rodzina Ukrainki (ur. 1815 w Sławucie) to znana ze zdolności wyścigowych linia żeńska. Pochodzi z niej klacz Forta z przychowkiem oraz jej wnuk Fawor, doskonały reproduktor, czempion Polski i świata z Paryża, wydzierżawiony do USA za 1 mln dolarów.

Rodzina Gazelli or. ar., importowana w 1845 roku do Jarczowiec, jej przedstawicielki to wspiane klacze Gizela, Gaskonia, Premia, Premiera, Kabała, Mitra -czempionki lub wiceczempionki Polski, Kawalkada - czempionka USA, i najbardziej zasłużona Kwestura - multiczempionka Europy, świata i USA, sprzedana za najwyższą cenę w powojennej historii, czyli za 1 mln 125 tys. euro, w 2008 roku.

Pozostałe rodziny są mniej liczne, ale z wybitnymi przedstawicielkami, jak Zazula - czempionka Europy, Zagrobla - czempionka USA i świata, Planeta -matka Pohańca, sprzedanego do Szwecji, ojca Probata, którego wypożyczyliśmy do Michałowa, gdzie zostawił wspianiałą stawkę klaczy i ogierów. Z babolniańskich linii świetnie zapisały się: Darda - matka Dardira, sprzedanego do Szwecji, późniejszego czempiona świata i bardzo zasłużonego ogiera w Skandynawii, oraz Domaby - czempionki USA, i Dewiza, wnuczka Dardy, a matka Diany, sprzedanej na aukcji Polish Ovation za 1 200 tys. dolarów. Wymieniać można by jeszcze w nieskończoność, ale najbardziej przemawiają liczby. Za czasów dyrektorowania Ignacego Jaworowskiego michałowskie araby zdobyły: 53 tytuły czempiona krajowego; 9 tytułów czempiona Pucharu Narodów w Akwizgranie; 13 tytułów czempiona Europy; 6 tytułów czempiona świata; 8 tytułów czempiona USA i 90 tytułów wiceczempiona.

Jak na życie jednego człowieka, to bardzo dużo osiągnięć, i nie było ani w kraju, ani także na świecie hodowcy, który osiągnął tak wiele.

Głębokie przekonanie Ignacego Jaworowskiego o tym, że do hodowli trzeba używać ogierów, które poprawiają i przekazują potomstwu urodę, legło u podstaw sukcesów hodowlanych naszych koni. Takimi ogierami były: Negatyw i jego syn Nabór, które stworzyły pierwsze siwo-srebrne michałowskie stado klaczy matek na dobrym podłożu córek Amurath Sahiba i Gwarnego.

Świetnie łączył się u nas Eukaliptus, należący do tego samego rodu, oraz Gadir, dzierżawiony

z Niemiec. Janowskiej hodowli Eukaliptus został odkryty dla hodowli przez Ignacego Jaworowskiego i wybrony przez niego od sprzedaży; skończyło się na dzierżawie do USA, po której wrócił do Michałowa.



Michałów dzisiaj. Fot. Krzysztof Dużyński

Z importowanych ogierów dla odświeżenia krwi używano Palasa z egipskim rodowodem, a także kontynuatora linii Cometa, wspomnianego już Probata. Obydwa dały bardzo urodziwe córki i niezłych synów. Epokowym ogierem dla Michałowa był natomiast Monogramm (Negatraz - Monogramma), urodzony w USA w stadninie Patterson Arabians, wnuk Baska, dający doskonałe córki, które wygrywały pokazy młodzieżowe z miejscami od 1 do 5, oraz dwóch doskonałych synów, czyli Ganges - czempion Polski i wiceczempion USA, oraz wspomniany wcześniej Ekstern.

Sądzę, że odkrycie Monogramma było największym sukcesem Ignacego Jaworowskiego w poszukiwaniu wymarzonego ogiera.

Poza hodowlą koni arabskich prowadzono w Michałowie zachowawczą hodowlę koni maści tarantowatej, którą dyrektor Jaworowski uratował w Polsce od zaniku i zapomnienia. Wykupił ostatnie dwa ogiery z cyrku i z PSO Bogusławice i w kooperacji z okolicznymi rolnikami odtworzył to umaszczenie na podłożu konia małopolskiego. Dzisiaj mamy parę klaczy i wielokonne zaprzęgi, występujące przy różnych okazjach i w filmach historycznych. Podobnie było z hodowlą kucy w typie szetlandzkim z ukierunkowaniem na mały wzrost. Dyrektor Jaworowski bardzo lubił małe kuce i pierwszy hodował je w powojennej Polsce na większą skalę. Pasje hodowlane przynosił również na gołębie i drób, stanowiący barwny akcent otoczenia domu, w którym mieszkał.

Za swoje zasługi dyrektor otrzymał szereg odznaczeń i wyróżnień, a mianowicie: w 1991 roku hodowcy amerykańscy przyznali mu tytuł najlepszego zagranicznego hodowcy koni czystej krwi arabskiej, tzw.

Oskara Hodowlanego. Otrzymał też Srebrny Krzyż Zasługi w 1964 roku, Złoty Krzyż Zasługi w 1974, odznaczenie Zasłużony Pracownik Rolnictwa w 1982, Krzyż Kawalerski OOP w 1984. Krzyż Oficerski OOP w 1997 i Krzyż Komandorski z Gwiazdą OOP w 2000.

U schyłku życia spotkało Ignacego Jaworowskiego jeszcze jedno bardzo ważne dla hodowcy praktyka wyróżnienie, a mianowicie nadano mu godność doktora honoris causa Akademii Rolniczej im. Hugona Kołłątaja w Krakowie. Uroczystość odbyła się 14 maja 2004 roku w Stadninie Koni Michałów. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Senatu i Rady Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt AR w Krakowie, przedstawiciele także innych AR w Polsce, władze regionu oraz licznie zgromadzeni goście i koledzy ze stadnin państwowych i prywatnych. Na zakończenie przytoczę fragment laudacji, wygłoszonej przez prof. dr. hab. Mariana Tischnera: „Te rezultaty, osiągnięte przez konie, świadczą o właściwej drodze hodowlanej, jaką wytyczył dyrektor Ignacy Jaworowski Stadninie Koni Michałów. Takiego ogromnego sukcesu nie osiągnęła jeszcze żadna hodowla na świecie. Nadanie wieloletniemu dyrektorowi mgr inż. Ignacemu Jaworowskiemu najwyższego akademickiego wyróżnienia, jakim jest doktorat honoris causa, to wyraz wielkiego uznania dla jego wybitnych osiągnięć w hodowli zwierząt, a także wdzięczności za wieloletnią współpracę oraz pomoc w kształceniu studentów i młodych pracowników nauki naszej Uczelni. Jest to również wyraz uznania dla polskich hodowców, którzy w powojennej zawierusze i mimo poniesionych strat uratowali polską hodowlę koni rasy czystej krwi arabskiej, oraz uznania dla całego zespołu, który pracował i nadal pracuje w Stadninie Koni Michałów”.

Ignacy Jaworowski za swoje wybitne osiągnięcia i działania otrzymał bardzo wysokie odznaczenia państwowe i naukowe. Przez całe życie ciężko pracował, walczył w obronie ojczyzny, zaczynał karierę zawodową parę razy, nigdy nie należał do żadnej partii, był uczciwy i prawy. Był wielkim pasjonatem pracy hodowlanej, hodowcą z wizją, talentem i wyczuciem przyszłości; czasami był trudny w życiu codziennym, ale wielkim tego świata to się wybacza.

Zawsze imponował mi tym, że przyznawał się do swoich błędów hodowlanych i szybko je korygował, bo hodowla uczy pokory, i sądzę, że te cechy pomogły w tak krótkim czasie zbudować tak wielką stadninę.